

 Harlequin[®] Medical[®]



Carol Marinelli
Mały skarb

Carol Marinelli
Mały skarb

Tłumaczył
Andrzej Szydłowski

Tytuł oryginału: One Tiny Miracle...

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2009

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2009 by Carol Marinelli

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościańska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8270-1

MEDICAL – 492

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nowy dzień.

Nowy początek.

Jeszcze jeden nowy początek.

Idąc z pochyloną głową po plaży, Ben Richardson był zbyt głęboko zatopiony w myślach, by dostrzec piękne różowe niebo rozpościerające się nad gładką wodą zatoki Port Phillip. Został przyjęty na stanowisko ordynatora oddziału ratownictwa medycznego szpitala Bay View i miał za dwie godziny rozpocząć pracę, ale spacerując po plaży, wcale nie odczuwał nerwowego podniecenia. Bądź co bądź przeżył już wiele nowych początków.

Miała to być jego czwarta posada od śmierci Jennifer, od której upłynęły już... tak, niemal cztery lata. Rocznicą zbliżała się szybkimi krokami, a myśl o tym przejmowała go przerażeniem. Choć robił, co mógł, by o niej zapomnieć, nie potrafił wygnać jej ze swoich myśli. Gdyby został w ekskluzywnej dzielnicy Melbourne, gdyby jego życie nie uległo tak dramatycznym zmianom, ubiegałby się teraz pewnie o stanowisko konsultanta. Ale taka ewentualność nie wchodziła w rachubę – musiał opuścić miasto, z którym łączyło się tak wiele utrwalonych w jego pamięci wspomnień.

Po sześciu miesiącach daremnych wysiłków zdał sobie sprawę, że nie może pozostać w szpitalu, w któ-

rym pracował kiedyś razem z żoną, że jego życie nigdy już nie będzie wyglądało tak samo jak przedtem. Przeprowadził się więc do Sydney i początkowo miał wrażenie, że podjął słuszną decyzję. Ale po osiemnastu miesiącach poczucie wyobcowania zaczęło go dręczyć na nowo, więc przeniósł się do innego szpitala w tym samym mieście. Szybko odkrył jednak, że jest to ta sama melodia, a zmianie uległy tylko słowa. Szpital był wspaniały, a koledzy fantastyczni...

Ale bez Jen wszystko wydawało się bezsensowne.

Wrócił więc do Melbourne, ale tym razem zamieszkał na przedmieściu. Był zadowolony, że jest bliżej swej rodziny i przyjaciół, ale...

Zmiana miejsca pracy nie budziła w nim żadnych obaw. Wręcz przeciwnie, czuł, że postąpił słuszenie, podejmując nowe wyzwanie, i nie mógł się doczekać pierwszego dnia na oddziale. Zamieszkał blisko plaży i postanowił co rano odbywać intensywny spacer albo uprawiać jogging.

Tymczasem już trzeciego dnia po przeprowadzce wyłączył budzik i spał niemal do południa, uznając, że nie ma po co wstawać z łóżka.

Przyspieszył kroku, a potem zaczął biec, zmuszając swe muskularne ciało do zwiększonego wysiłku. Niebawem znalazł się w pobliżu domu, który budził jego zainteresowanie już od dwóch tygodni.

Kiedy zrezygnował z posady w Sydney, musiał przepracować w tamtejszym szpitalu jeszcze trzy miesiące. Wymagały tego przepisy dotyczące tak zwanego okresu wymówienia. Podczas jednego z weekendów wybrał się do Melbourne, by znaleźć jakieś mieszkanie położone jak najbliżej nowego miejsca zatrudnienia.

Poprzedził tę wizytę poszukiwaniami w internecie i telefonicznymi rozmowami z kilkoma pośrednikami z branży nieruchomości. Jeden z nich pokazał mu elegancką garsonierę znajdującą się w nowym apartamentowcu, stojącym niemal na samej plaży. Była ona przestronna, wygodna, a co najważniejsze posiadała nowoczesne wyposażenie. Chciał od razu załatwić wszystkie formalności, ale gdy pośrednik zaczął przygotowywać umowę kupna-sprzedaży, Ben wyszedł na duży balkon, z którego rozciągał się przepiękny widok na całą zatokę, i ujrzał sąsiedni dom.

Był to stary budynek położony nieco bliżej morza. Z jego ogrodu, który przypominał nieco zdziczałą oazę zieleni, można było wyjść prosto na plażę. Ben nie mógł od niego oderwać wzroku. Dostrzegł w gęstwinie krzewów zarys trampoliny i domyślił się, że jest tam basen, ale jego uwagę przyciągnęła stojąca pod jedną ze ścian budynku łódź, którą mył właśnie strumieniami wody z gumowego węża jakiś mniej więcej czterdziestoletni mężczyzna.

W tym momencie na balkon wyszedł pośrednik, niosąc plik dokumentów. Właściciel sąsiedniej posesji dostrzegł go i pomachał mu na powitanie ręką.

– Zaraz do ciebie przyjdę, Doug! – zawołał agent i zaczął rozkładać na balkonowym stole swoje papiery.

– Czy można go kupić? – zapytał Ben.

– Słucham?

– Chodzi mi o ten sąsiedni dom. Czy on jest wystawiony na sprzedaż?

– Jeszcze nie – odparł pośrednik wymijająco. – Proszę usiąść, doktorze Richardson, żebyśmy mogli ponownie omówić wszystkie szczegóły.

– Ale czy spodziewa się pan, że będzie można go kupić? – uparcie dociekał Ben.

– Być może. Ale on nie spełnia warunków, jakie pan wymienił podczas naszej wstępnej rozmowy. Wymaga gruntownego remontu, kuchnia nie była przerażająca, odkąd go zbudowano, a ogród przypomina dżunglę... – Zauważył, że Ben słucha go niezbyt uważnie i nagle poczuł lęk, że transakcja wymyka mu się z rąk. – Natomiast ten apartament znajduje się pod stałą opieką administracji budynku, która natychmiast usuwa wszystkie ewentualne usterki, a lokatorzy mogą korzystać z basenu i kortów tenisowych.

Był przekonany, że ten potężnie zbudowany i najwyraźniej samotny lekarz uzna brak trosk związanych z utrzymaniem mieszkania za jego największy atut. No i się pomylił. Ben zdał sobie właśnie sprawę, że marzy o tym, by wypełnić nieliczne godziny, których nie spędza w szpitalu, jakimś pożytecznym zajęciem.

Ten dom i ogród wymagają wielkiego nakładu pracy, pomyślał z zachwytem. A poza tym jest tam łódź... Wolę spędzić czas na renowacji pięknego starego budynku lub żeglować po zatoce, niż siedzieć w nowoczesnym apartamencie albo pływać w tę i z powrotem od jednego końca basenu do drugiego.

Po raz pierwszy od dawna poczuł zainteresowanie czymś, co nie dotyczyło jego kariery zawodowej i ujrzał rysujące się przed nim fascynujące wyzwanie. Więc zamiast podpisać umowę i wprowadzić się do wytwornego apartamentu, oddał meble do przechowalni i wynajął tani umeblowany pawilon na drugim końcu tej samej ulicy. Postanowił poczekać na moment, w którym wymarzony dom zostanie wystawiony na sprzedaż.

Miałem szczęście, myślał tego ranka, biegnąc po plaży. W ciągu krótkiego czasu, jaki upłynął od mojego przyjazdu do Melbourne, rynek nieruchomości gwałtownie się załamał, a ceny wytwornych apartamentów spadły na łeb na szyję. Więc jeśli nawet nie zdołam kupić tego domu...

Przerwał tok swych rozważań, bo dostrzegł wiszącą na płocie tablicę z napisem: NA SPRZEDAŻ. AUKCJA ODBĘDZIE SIĘ...

Uśmiechnął się z zadowoleniem, bo termin aukcji nie był zbyt odległy. A już podczas najbliższego weekendu dom miał być „otwarty dla potencjalnych nabywców”. Zawrócił i pobiegł z powrotem po plaży, tym razem dostrzegając piękno nieba i drobnych fal, na których kołysało się kilka mew. A potem zauważył jakąś kobietę, która stała po kolana w wodzie, robiąc głębokie skłony w prawo i w lewo.

Wyglądała tak, jakby witała budzący się dzień, a on mimo woli znów lekko się uśmiechnął, myśląc z uznaniem o odwadze, z jaką wykonywała swe ćwiczenia na oczach obcych ludzi. Sam bardzo dbał o formę fizyczną, ale nie miał przekonania do modnych wschodnich metod, które wydawały mu się egzotyczne.

Jego wysiłki ograniczały się do wielokilometrycznych marszów po szpitalnych korytarzach i pływania w basenie.

Kobieta wykonała półobrót i nagle zgięła się wpół, jakby tracąc równowagę, a on dostrzegł jej wydatny brzuch i natychmiast rozpoznał objawy zawiąsanej ciąży. Przyspieszył kroku i ruszył w jej stronę, trochę się obawiając, że jego reakcja jest przesadna. Ale kobieta, która szła teraz w kierunku brzegu, nadal była

pochylona pod nienaturalnym kątem, a kiedy dotarła do plaży, przykucnęła i zaczęła nerwowo chwytać powietrze.

– Co się stało? – zapytał, podchodząc bliżej.

– Nic – mruknęła przez zaciśnięte zęby, unosząc na niego wzrok. Miała duże bursztynowe oczy, a w uszach ogromne srebrne kolczyki. – To wszystko przez tę przekłętą jogę!

– Czy ma pani skurcze? – zapytał, a potem uznał, że powinien się przedstawić, zanim zacznie ją badać. – Jestem lekarzem, mam na imię Ben...

– A ja jestem Celeste. – Odetchnęła głęboko i wyprostowała się. – I nie mam żadnych skurczów. To tylko ból mięśni.

– Czy jest pani tego pewna?

– Oczywiście! – Wyprostowała się i zaczęła masować bolące miejsce. – Te głupie nowoczesne metody gimnastyki! Według mojego położnika te ćwiczenia zrelaksują mnie i dziecko, ale ja myślę, że prędzej nas zabiją!

Jej słowa przypomniały mu o własnym nieszczęściu, o którym tak bardzo chciał zapomnieć. Choć poranek był piękny, a widok zachwycający, poczuł nagły przypływ napięcia.

– Chciałem się tylko upewnić, że nic pani nie jest – mruknął chłodnym tonem, zamierzając odejść.

Ale w tym momencie dziewczyna chwyciła się ponownie za brzuch i głęboko wciągnęła powietrze.

– To nie jest zwykły ból mięśni – oznajmił stanowczym tonem.

– Chyba ma pan rację. – Skrzywiła się z bólu, a on tym razem dotknął jej brzucha, poczuł nieznaczone

stwardnienie w rejonie macicy i stwierdził z zadowoleniem, że jest to tylko przelotny skurcz. – Po prostu moje dziecko przygotowuje się do wielkiego debiutu. Naprawdę nic mi nie jest.

– Czy jest pani tego pewna?

– Absolutnie.

– Gdyby bóle stały się silniejsze, albo bardziej regularne...

– ...natychmiast zgłoszę się do lekarza – dokończyła z uśmiechem, który wydał mu się urzekający.

Teraz, kiedy stała twarzą do słońca, zauważył, że jest mocno opalona i ma mnóstwo piegów.

– Tak czy owak bardzo panu dziękuję.

– Nie ma za co.

Odwróciła się i ruszyła w tym samym kierunku, w którym zmierzał. Idąc za nią, obserwował ją przez chwilę uważnie, by się upewnić, że atak bólu minął. Ponieważ miała na sobie tylko szorty i obcisły podkoszulek, mimo woli zauważył, że jest wspaniale zbudowana. Ale kiedy stanęła i odwróciła głowę, jakby czując na sobie jego wzrok, poczuł się trochę niezręcznie.

– Proszę nie myśleć, że panią śledzę – wyjaśnił pospiesznie. – Po prostu wracam do domu.

– O nic pana nie podejrzewałam – odparła, zwalniając kroku. – A gdzie pan mieszka?

– W jednym z tych pawilonów, które stoją na końcu ulicy.

– Od kiedy?

– Od ubiegłego weekendu.

– W takim razie jesteśmy sąsiadami – oznajmiła z uśmiechem. – Celeste Mitchell, domek numer 3.

– Ben Richardson, numer 22.

– W takim razie ma pan szczęście, bo tam jest cicho i spokojnie..

– Tak pani uważa? – spytał, unosząc brwi. – Ostatnie dwie noce były okropne. Krzyki, kłótnie, głośnie muzyka...

– To i tak nic w porównaniu z tym, co wyprawiają moi sąsiedzi.

Byli już na miejscu. Stali obok rzędu dość tandetnych pawilonów, których wygląd nieco kontrastował z pięknym otoczeniem. Nie ulegało wątpliwości, że jakiś przedsiębiorca budowlany zburzy niebawem całe to osiedle, by wznieść na jego miejscu luksusowy kompleks domków lub elegancki hotel. Na razie mieszkali tu głównie turyści poszukujący taniego noclegu w pobliżu plaży lub nieliczni stali lokatorzy, do których najwyraźniej należała Celeste.

Jej pawilon odróżniał się od pozostałych, gdyż przylegający do niego skrawek trawnika był starannie wystrzyżony, a na maleńkiej werandzie stały donice z kwiatami.

Można założyć, że uważa to miejsce za swój dom.

– Jeszcze raz dziękuję za troskliwość – powiedziała z uśmiechem. – A gdyby chciał pan kiedykolwiek pożyczyć szklankę cukru...

– Będę wiedział, gdzie się zgłosić.

– Chciałam powiedzieć, że musi pan pójść do innego sąsiada, bo lekarz zalecił mi niedawno rygorystyczną dietę.

Ben zaśmiał się głośno i pomachał jej ręką na pożegnanie. Wrócił do swojego pawilonu, nastawił czajnik i rozejrzał się po ponurym wnętrzu, a potem poszedł pod prysznic.

Miał nadzieję, że jej mieszkanie wygląda ładniej niż jego tymczasowe lokum. Z zewnątrz wydawało się czyste i zadbane – być może pomalował je jej mąż. Zapewne miała też ładniejsze meble, bo te, w które zaopatrzył go właściciel, były po prostu okropne. Ale skarżyła się na hałas...

Wychodząc spod prysznica, usłyszał znów podniesione głosy swoich sąsiadów i pocieszył się myślą, że termin aukcji domu nie jest zbyt odległy.

Zrobił sobie kawę i wsypując do niej cukier, ponownie się uśmiechnął.

Przyszło mu do głowy, że jego nowa znajoma nie potrzebuje diety. Miała dobrą figurę, choć była ona zdeformowana przez ciążę. Przypomnił sobie jej kształtne nogi, na które zwrócił uwagę, idąc za nią po plaży, i stwierdził ze zdumieniem, że jej wizerunek utrwalił się w jego pamięci z fotograficzną dokładnością. Szybko więc skupił uwagę na sprawach bardziej konkretnych.

Być może miała wysoki poziom glukozy... Była zapewne w siódmym miesiącu ciąży...

Zmusił się do przestawienia toku swych dociekań na inny tor i nie poświęcił jej ani jednej myśli przez dłuższą chwilę. Kiedy jednak wyjechał z garażu, czując się trochę niezręcznie w drogim samochodzie z napędem na cztery koła, zobaczył ją na werandzie pawilonu numer 3. Była zajęta podlewaniem kwiatów, ale pomachała mu przyjaźnie ręką.

Odwzajemnił jej pozdrowienie, ale zrobił to dość niechętnie. Nie chciał nawiązywać bliższych kontaktów z sąsiadami, narażając się na to, że będą wpadać do niego po cukier lub na pogawędkę. Nie zaczął-

by jej na plaży, gdyby nie zauważył, że odczuwa jakiś ból.

Zawsze zachowywał dystans między sobą a otoczeniem i chciał, by ten stan rzeczy się utrzymał.

Och!

Celeste pozdrowiła nowego sąsiada tylko zdawkowym machnięciem ręki, ale poczuła, że się rumieni.

On jest zachwycający!

Miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i był zbudowany jak zawodowy rugbista światowego formatu. Kiedy ujrzała na plaży jego długie ciemne włosy, miała ochotę przesunąć po nich ręką. A jego zielone oczy... Dlaczego w jej miejscu pracy nie było tak przystojnych lekarzy?

Potem przestała myśleć jak wolna dwudziestocześroletnia kobieta i przypomniała sobie, że postanowiła nie zadawać się z mężczyznami co najmniej przez najbliższych dziesięć lat. A w dodatku ma za kilka tygodni zostać matką.

Sama nie wiedziała, jak mogła o tym zapomnieć. Rozmawiając z Benem na plaży, poczuła się przez chwilę jak normalna kobieta. Oczywiście miała do tego podstawy, bo cóż mogło być bardziej normalne i kobiece jak ciąża. Ale tego ranka rumieniła się jak smarkula i plotła głupstwa w towarzystwie bardzo seksownego mężczyzny.

Do tej pory zakładała, że ciąża hamuje wszelkie popędy, że oczekująca dziecka kobieta wpada w pewnego rodzaju hormonalną próżnię i nie reaguje nawet na najbardziej atrakcyjnych przedstawicieli płci prze-

ciwnej. A minione półrocze w pełni potwierdziło słuszność tego założenia.

Teraz przyrzekła sobie, że nie zmieni swej postawy aż do końca ciąży. I zaraz potem zdała sobie sprawę z bezsensowności tego postanowienia. Silne kopnięcie dziecka uświadomiło jej, że w swym obecnym stanie i tak nie może liczyć na zainteresowanie ze strony jakiegokolwiek mężczyzny.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Co ty tu robisz, Celeste? – Meg, przełożona pielęgniarek prowadząca poranną odprawę pomocniczego personelu oddziału ratownictwa, ze zdumieniem pokręciła głową, kiedy młodsza koleżanka wręczyła jej zaświadczenie o zdolności do podjęcia pracy.

– Nic mi nie jest, więc mogę wrócić. Byłam wczoraj po raz drugi u mojego położnika – wyjaśniła Celeste.

Meg przejrzała zaświadczenie i stwierdziła, że wszystko się zgadza, ale nadal miała wątpliwości.

– Kiedy w zeszłym tygodniu odesłałam cię do domu, byłaś wyczerpana. Napędziłaś nam sporo strachu.

– Po tygodniu zwolnienia odzyskałam siły – odparła Celeste, a widząc, że koleżanka nadal nie jest przekonana, szybko dodała: – Problem polegał na tym, że miałam kiepski wynik badania poziomu tolerancji na glukozę, więc jestem od dziesięciu dni na diecie, ale przez cały czas odpoczywałam, ćwiczyłam jogę i chodziłam na spacer po plaży. Czuję się fantastycznie. Przecież niektóre kobiety pracują aż do czterdziestego tygodnia ciąży!

– Ale nie na ratownictwie – mruknęła Meg. – Więc ty z pewnością nie pójdziesz w ich ślady. Który to tydzień?

– Trzydziesty, a lekarz powiedział, że wszystko przebiega normalnie.